



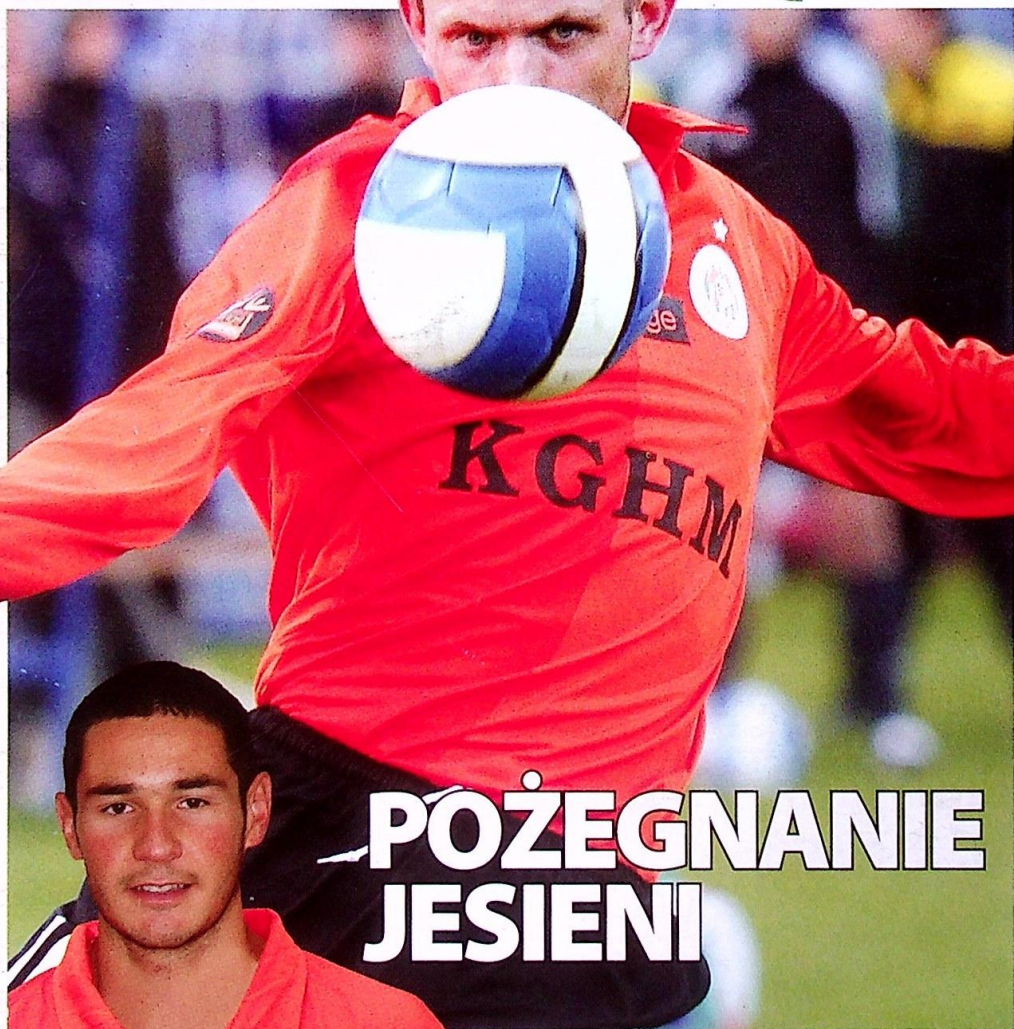
oficjalna strona internetowa Zagłębie Lubin: www.zaglebie-lubin.pl

ZAGŁĘBIE LUBIN - GÓRNIK ZABRZE 10 LISTOPADA 2007, GODZINA 18.00

NASZE ZAGŁĘBIE

ORANGE EKSTRAKLASA | BEZPŁATNY

PA KAPITAŁOWA KGHM POLSKA MIEDŹ S.A.



POŻEGNANIE JESIENI

Sreten SRETENOVIĆ
Macie pyszne jedzenie!

OFICJALNY PROGRAM ME CZOWY SEZON 2007/2008

CLIO RENAULT
SPORT



THE BESTIA



Silnik 2.0 16V 197KM, od 0 do 100 km/h w 6,9 s.

www.renault.com.pl

Zużycie paliwa w cyklu mieszanym dla Clio RS 2.0 wynosi średnio 8,4l/100 km

**Górny -Poczynek
Sp. z o.o.**

**Lubin, Słowiańska 23-25
076/ 844 45 51, 844 11 11**

**Głogów, Kamienna Droga 20
076/ 835 82 04**



klub legenda

Górnik Zabrze bezsprzecznie jest legendą polskiej piłki. Starsi kibice doskonale pamiętają wspaniałe i niezapomniane pucharowe boje, jakie zabrzanie toczyli kilkadziesiąt lat temu. To także czternastokrotny Mistrz Polski, wszakże do niedawna wydawało się jednak, że legenda polskiej piłki chyli się ku upadkowi. Na szczęście w porę z pomocą przyszła firma Allianz, która chce ponownie wynieść Górnik na ligowy piedestał.

Starsi kibice doskonale pamiętają słynne mecze z Manchesterem City, czy włoską Romą, które obowiązkowo oglądało się całymi rodzinami, w pełnym napięciu i ze wzrokiem wlepionym w małe, czarno-białe telewizory. Wówczas wszyscy gorąco dopingowali Górnika i mocno przeżywaliśmy jego wielkie chwile. Wkład śląskiego klubu w propagowanie i rozwój polskiej piłki w naszym kraju jest nie do przecenienia. Klub ten wyszkolił przecież wielu znakomitych piłkarzy, wykreował także sporą grupę świetnych szkoleniowców. Łącznie zespół z ulicy Roosevelta czternaście razy kończył rozgrywki w glorii najlepszej drużyny, a sześciokrotnie sięgał po krajowy puchar. W jego barwach występował tej klasy piłkarze, co Stefan Floreński, Jerzy Gorgoń, Hubert Kostka, Włodzimierz Lubański, Andrzej Pałasz, Ernest Pohl, Andrzej Szarmach, Zygfryt Szoltyś... można by tak wymieniać i wymieniać. Niestety, najlepsze czasy zespołu z Górnego Śląska ma już za sobą. Ostatnie wielkie triumfy zabrzanie święcili na początku lat 90-tych, gdy w miejscowym zespole występowała cała plejada uzdolnionych piłkarzy młodego pokolenia z Henrykiem Bałuszyńskim i Tomaszem Waldochem na czele. Wówczas nie udało się wprawdzie sięgnąć po tytuł mistrza kraju, ani także zdobyć Pucharu Polski, ale ze śląską jedenastką liczyli się wszyscy. Z biegiem wspomnianych lat 90-tych przyszły dla Górnika trudniejsze chwile. Z potentata stał się

jedynie ligowym średniakiem, i choć nadal był to zespół, który mógł sprawić psikus najlepszym, to jednak nie liczył się już zupełnie w walce o ligowe laury. Występ w finale krajowego pucharu w 2001 roku i nieznacząca porażka w dwumeczu z Polonią Warszawa (1:2 i 2:2) był miłym przerwaniem w szarej codzienności.

Później dla Górnika przyszły lata chude, choć gdy w 2002 roku akcje klubu przejął były reprezentant Polski, Marek Koźmiński, wydawało się, że zabrzanie znów czeka okres świetności. Tak się jednak nie stało, a z roku na rok słynny zespół popadał w coraz większe długi i ligową beznadzieję. Jeszcze w tamtym sezonie, jesienią w Górniku panował istny kabaret. Działacze wciskali trenerowi niechcianych piłkarzy (casus Tomasza Balulę), a zawodnicy (Tomasz Prasnał, Jacek Ziarkowski), którzy rządili szatnią, potrafili upić się w przeddzień arcyważnego meczu z Koroną Kielce. Dochodziło to tego, że niektórzy byli badani alkomatem na kilkanaście minut przed pierwszym gwizdkiem sędziego!

Wiele jednak w Górniku się zmieniło, i to na lepsze, gdy za sterami klubu zasiadł były menadżer Ryszard Szuster. Już tamtej zimy rozpoczął on misję wyciągania zabrzań z ligowego dna, a w przerwie między sezonami doprowadził do tego, że słynną drużynę objęła swoja kuratela największa europejska firma ubezpieczeniowa Allianz, która znacząco zwiększy-

ła budżet, ale także rozpoczęła pierwsze inwestycje dotyczące stadionu. Pierwszym bardzo ważnym ruchem transferowym było sięgnięcie po uznanego w środowisku trenera Ryszarda Wieczorka. W ślad za tym ruchem poszły wzmocnienia kadrowe – z Austrii wrócił były kapitan i 42-krotny reprezentant Polski, Jerzy Brzęczek, z łódzkiego KS wykupiono mającego dwadzieścia spotkań w kadrze więcej, równie doświadczanego Tomasza Hajtę (wraz z młodzieńcem Adamem Marciniakiem i kreatywnym Mariusem Kiżysem), z Górnika Łęczna ściągnięto utalentowanego Tomasza Zahorskiego, a z Wisły Kraków wypożyczono równie zdolnego Konrada Golosia. Po kilku miesiącach obaj stali się kadrowcami Leo Beenhakera! Dodatkowo zadbanie o wzmocnienie defensywy, sięgając po solidnego słowackiego bramkarza Borisa Peskovicia, reprezentanta Litwy Tadasa Papeckisa, młodzieżowego kadrowicza Mariusza Pawelca i byłego reprezentanta Łotwy, Marisa Smirnowsa. Jeśli do tego dodamy piekielnie szybkiego i zdolnego napastnika Piotra Malinowskiego. Pozbyto się natomiast „pierwszych hamulcowych”, czyli zawodników gwarantujących mierny poziom sportowy, albo o przebrzmiałych nazwiskach, którzy ostatnio głównie się leczyli (Kuzba, Paszulewicz).

Górnicy znakomicie radzili sobie w grach przedsezonowych, ale liga szybko ostudziła zapalały tych, którzy spodziewali się, iż zabranie już w tym sezonie zająć Orange Ekstraklasę. Zabranie przegrali bowiem swoje pierwsze trzy mecze ligowe (z Legią 0:3, Lechem Poznań 1:4 i Wisłą Kraków 0:2), ale, co jest rzadko spotykane w polskich realiach, nie przyniosło to żadnych nerwowych ruchów. I wkrótce praca trenera Wieczorka, którego nie mogą nachwalić się gracze (za zmysł taktyczny, innowacje i nowinki treningowe... profesjonalizm), zaczęła przynosić spodziewane efekty. Rozstrzelał się Dawid Jarka (10 goli), znakomicie grają wspomniani Gołoś z Zahorskim, a kroku dotrzymują im rutynierzy w osobach Brzęczka i Hajty. Równie dobrze grają pozostali i dlatego Górnicy po trzynastu kolejkach zajmują szóstą pozycję w tabeli, mając w dorobku dwadzieścia dwa punkty, a więc jeden więcej niż... KGHM Zagłębie Lubin. To sprawa, że dzisiejsze starcie będzie miało dodatkowy smaczek, gdyż lubinianie, jeśli ograją rywali, przeskoczą ich w tabeli.

Jednak trener Wieczorek, zwłaszcza po ostatnim przekonującym zwycięstwie nad Bełchatowem (2:0) tryska optymizmem. - Początek spotkania nie był taki, jak sobie założyliśmy. Później jednak zdołaliśmy strzelić dwie bramki i spotkanie ułożyło się po naszej myśli. Okazało się po raz kolejny, że możemy grać z zespołami z czołówki jak równy z równym i wygrywać. Musimy przeanalizować początek tego spotkania - stać nas na więcej. Trzeba przypilnować przeciwnika i zrobić to przede wszystkim dalej od własnej bramki. Pierwsze 20 minut tego spotkania jest do poprawki. Od paru spotkań gramy z zespołami z czoła tabeli, i gramy niezłą piłkę. Jeśli chłopaki uwierzą, że mogą wygrywać, jeśli będziemy umieli koncentrować się nad dyscypliną taktyczną, to stać nas na wygranej w Lubinie i z każdym innym zespołem – przestrzega trener Górnik. Czy faktycznie jego zespół stać na wygraną z Mistrzem Polski na jego stadionie? Przekonamy się już dziś!

CZY WIESZ ŻE?

PIĘĆ PIW PO MECZU:

Po spotkaniu ligowym Kolporter Korona Kielce – Górnik Zabrze (3:2) piłkarze gości długo nie mogli odejść ze stadionu, a to dlatego, iż autorów z podopiecznymi Ryszarda Wieczorka czekał ponad dwie godziny na Tomasza Hajtę. Środkowy obrońca z Zabrza został bowiem wytypowany do kontroli antydopingowej. Wraz z nim na badanie udało się kilku innych piłkarzy. Najszybciej formalności załatwił Marcin Kuś. Z Hajtą było nieco trudniej, gdyż zawodnik nie mógł... oddać wymaganej próbki moczu. W związku z zaistniałą sytuacją przedstawiciele komisji postąpili zgodnie z procedurami i zezwolili mu na picie piwa, które przyspiesza niektóre procesy fizjologiczne. W przypadku byłego reprezentanta Polski potrzeba było ponad pięć butelek złościgo trunku, zanim można było oddać próbę moczu!

WYBRAŁ DZIEWCZYNĘ

Kilka miesięcy temu głośno było na temat trzech młodych ligowców, którzy odmówili wyjazdu z reprezentacją do lat 20 na Mistrzostwa Świata do Kanady. W tym gronie, obok legionistów Macieja Korzyna i Kamila Grosickiego, znaleźli się także byli „ef-kaesiak”, a obecnie zawodnik Górnika, Adam Marciniak. Młody obrońca, który wiosną zdobył gola na wagę remisu w starcu z naszym zespołem w Lubinie (1:1), swoją odmowę argumentował tym, że... obiecał swojej sympatii wakacje. Nie nam wnikać, czy Marciniak pojechał ostatecznie na urlop, faktem jednak jest, że w tym sezonie rzadko pojawia się on w składzie drużyny prowadzonej przez Ryszarda Wieczorka.

ŚLAWIK, SOBOWTÓR AKTORA

Za rezerwowym obecnie bramkarzem Górnika Zabrza, Mateuszem Ślawikiem, często oglądają się na ulicy kobiety. Dlaczego? A to dlatego, że – zdaniem wielu – Ślawik jest niezwykle podobny do gwiazdy serialu „Magda M.”, znanego także z innych ról, aktora Pawła Małaszyńskiego. Jak wiadomo, jest to bezspornie ulubieniec damskiej części publiczności. Co ciekawe, rodzice Mateusza są aktorami teatru z Katowic, a on sam tak wspomina swoje pierwsze przygody z fachim bramkarskim. – Rękawice bramkarские załatwili mi z teatru rodzice. Zawsze rozpiełała mnie duma, gdy po jakimś przedstawieniu mogłem pójść za kulisy. Przypomniałem wówczas zbroję, w której grali rycerze, rozmawiałem z Twardowskim, który dopiero co zszedł z księżycą. No i można było też zaimponować dziewczynie – wspominał z uśmiechem w reportażu stacji Canal+. O Ślawiku krąży także inne, ciekawe historie. Kilka lat temu środowisko piłkarskie obiegła wieść, że bramkarz wygrał w totalotka 6 milionów złotych. Rozdzwonił się telefon z gratulacjami. – Wygrana padła w kolekturze obok mojego bloku, więc stąd chyba ta historia – opowiada zawodnik, który wygrane pieniądze przeznaczył oczywiście na wykupienie Teatru Śląskiego.

A JAK GRAŁ GÓRNIK?

Takie pytanie 30 marca 1971 roku usłyszeli z ust Alojzego Pionka ratownicy, którzy wydobyli siedem dni po wypadku w kopalni „Rokitnica” rannego górnika. Piontek dowiedział się, że zabranie przegrali drugi mecz z Manchesterem City 0:2, a do wyłonienia zwycięzcy potrzebny będzie trzeci mecz. Pan Alojzy stał się jednak symbolem wierności zabrzańskim barwom, a w szpitalu odwieźdli go ówczesni herosi Górnika, Stanisław Oślizło i Władysław Lubanski.

RYS TAKTYCZNY

Trener Ryszard Wieczorek, podobnie jak selekcjoner reprezentacji Polski Leo Beenhaker, preferuje system gry, w którym główny nacisk kładzie się na atakowanie rywali skrzydłami. W tej taktyce chodzi o umiejętne budowanie akcji w bocznych sektorach boiska i celne dośrodkowanie, które na bramki mogą zamienić rośli napastnicy: Zahorski, ewentualnie Moskal. Z drugiej jednak strony szkoleniowiec liczy także na prostopadłe podania do dynamicznego Dawida Jarki.

W bramce pewnie miejsce ma solidny, mający znakomity refleks Boris Pešković. Obroną dyryguje Tomasz Hajto, wspomagany przez również ogranego Smirnovsa, mając po bokach wybieganych i walecznych Papeckisa (lewa strona) i Pawelca (prawa). W środku pola prym wiedzie rutynowany Jerzy Brzęczek, a wspomaga go niezwykle kreatywny Konrad Goloś, mogący również grać na boku. Wówczas zwalnia się miejsce dla ponadprzeciętnie wyszkolonego technicznie Piotra Gierczaka lub dobrze czytającego grę, choć jeszcze młodzieńczego Adama Dancha. Na boku lub prawej stronie może również występować Litwin Kiżys, którego cechuje dobra technika i ciąg na bramkę. Z lewej strony pojawia się najczęściej przebojowy Piotr Madejski.



Górnik Zabrze Sportowa Spółka Akcyjna

Klub Sportowy Górnik Zabrze
Data założenia: 14 grudnia 1948
Barwy: biało-niebiesko-czerwone
Adres: Roosevelta 81, 41-800 Zabrze
<http://www.gornikzabrze.pl> (ofic.)

Stadion Sportowy KS Górnik im. Ernesta Pohla pojemność - 17.000 miejsc (3.020 siedzących) / oświetlenie - 1600 lx / boisko - 105 m x 68 m
Prezes: Ryszard Szuster (od 3 lutego 2007)
Trener: Ryszard Wieczorek (od 1 czerwca 2007)

Sukcesy

Mistrzostwo Polski - (14x) - 1957, 1959, 1961, 1962/63, 1963/64, 1964/65, 1965/66, 1966/67, 1970/71, 1971/72, 1984/85, 1985/86, 1986/87, 1987/88
wicemistrzostwo Polski - (4x) - 1962, 1968/69, 1973/74, 1990/91

Puchar Polski - (6x) - 1964/65, 1967/68, 1968/69, 1969/70, 1970/71, 1971/72
finalista Pucharu Polski - (7x) - 1955/56, 1956/57, 1961/62, 1965/66, 1985/86, 1991/92, 2000/01
Superpuchar Polski - 1988
Puchar Ligi - 1978 (nieoficjalny)
finalista Pucharu Zdobywców Pucharów - 1969/70
1/4 finału Pucharu Europy Mistrzów Krajowych - 1967/68

1/4 finału Pucharu Zdobywców Pucharów - 1970/71
1/4 finału Pucharu Karla Rappana - 1966/67
MP Juniorów U-19 - (2x) - 1967, 1989
MP Juniorów U-17 - (2x) - 1992, 1996

GÓRNIK ZABRZE kadra jesień 2007

Imię i nazwisko	Data ur.	wzrost/ waga	I liga
bramkarze			
Tomasz Laskowski	17.12.84	188/86	8-0
Boris Pešković	30.06.76	188/86	50-0
Mateusz Ślawik	03.11.80	183/80	53-0
obrońcy			
Tomasz Hajto	16.10.72	189/87	176-12
Ślawomir Jarczyk	18.08.80	191/84	80-0
Adam Marciniaś	28.09.88	186/78	13-1
Adam Orłowicz	06.05.86	181/71	0-0
Tadas Papeckys	28.09.78	172/67	12-0
Mariusz Pawelec	14.04.86	180/72	65-0
Michał Pazdan	21.09.87	180/78	4-0
Māris Smirnovs	02.06.76	186/81	21-1
pomocnicy			
Jerzy Brzęczek	18.03.71	174/75	209-20
Krzysztof Bukalski	22.09.70	180/78	332-50
Adam Danch	15.12.87	180/77	24-0
Konrad Goloś	15.09.82	186/79	71-3
Mariusz Kiżys	21.02.82	177/68	21-3
Piotr Madejski	02.08.83	174/66	25-0
Dariusz Stachowiak	18.07.84	176/68	24-1
napastnicy			
Piotr Gierczak	02.05.76	176/68	180-41
Dawid Jarka	15.08.87	180/78	31-13
Piotr Malinowski	25.03.84	170/66	10-0
Tomasz Moskal	08.07.75	191/86	179-32
Piotr Ruszkul	04.08.85	183/72	2-0
Tomasz Zahorski	22.11.84	188/74	43-10

Góral

Tomasz HAJTO

Zawsze był człowiekiem obdarzonym niezwykle twardym charakterem, umiejącym wypowiedzieć swoje zdanie i potrafiącym postawić na swoim. Jednak nie były mu obce ludzkie słabości, do których po latach potrafił się przyznać. Wzbudza kontrowersyjne opinie, na obcych stadionach jest niechętnie wygwizdywany, ale do Tomasza Hajto, mając na uwadze jego dorobek piłkarski, trzeba mieć szacunek.

Hajto jest to charakterny góral z Makowa Podhalańskiego. Do swoich sukcesów, bo uczciwie trzeba przyznać, że w piłce osiągnął wiele, nie doszedł dzięki wielkim umiejętnościom. - Bozia poskąpiła mi talentu. Wszystko, co osiągnąłem, zawdzięczać ogromnej pracy, jaką wykonałem na treningach - mówi zawodnik. Już w młodości potrafił wywalczyć posłuch u kolegów z drużyny. Wiele lat temu w meczu młodzieżówki nie bał się poczęstować pięściami Luisa Figo, Rui Costę i kilku innych Portugalczyków, którzy przewyższali go umiejętnościami. Z Hutnika Kraków, w barwach którego się wypromował, trafił do Górnika Zabrze. W Zabrzu przez kilka sezonów prezentował równą, wysoką formę, co zaowocowało transferem do niemieckiego Duisburga. Z tego klubu trafił w końcu do Schalke Gelsenkirchen. W Bundeslidze uchodził za solidnego obrońcę, ale także brutalą. Na boisku zawsze dążył do tego, by rywal jak najszybciej poczuł respekt. Nierzadko przesadzał, jak wówczas, gdy na mundialu w Korei „przeszedł” się po Joao Pinto, co skwapliwie wychwyciły kamery telewizyjne. Po Mistrzostwach Świata Hajto, uchodzący przecież za czołowego obrońcę ligi niemieckiej, wydawał się skończony. Doszło do tego, że kibice palili znicze pod jego domem. Fani zapomnieli o jego świetnych meczach, jak choćby wówczas, gdy strzelił on dwie bramki Rosjanom w Chorzowie (3:1). Jednak Hajto powrócił do kadry, choć każdego kolejnego selekcjonera zawsze musiał przekonywać do swoich umiejętności. W końcu jednak Paweł Janas zrezygnował z „górala”, z czym zawodnik do końca się nie pogodził. W międzyczasie zaczęły się jego kłopoty w klubach - mało grał w Norymbergii, do której trafił z Schalke, jeszcze mniej w angielskich Southampton i Derby County. Gdy Hajto otrzymał propozycję gry w Górniku, nie zastanawiał się ani chwili. Wrócił do klubu, w którym wypromował się w połowie lat dziewięćdziesiątych, i jest liderem jego formacji defensywnej. Umiejętnie dyryguje innymi zawodnikami zespołu, świetnie się ustawia, motywuje kolegów do walki o każdy skrawek boiska. Czasem popełnia błędy, jak każdy zawodnik, ale dla trenera Ryszarda Wietczorka jest zawodnikiem nieocenionym.

uwaga na...

Tomasz ZAHORSKI >>> Na przekór złośliwcom



Wiosną 2006 roku, po kilku jego obiecujących występach w lidze, ówczesny trener Groclinu Werner Liczka na łamach mediów stwierdził. – Mam pod swoimi skrzydłami przyszłego reprezentanta Polski! Nie spodobało się to kierownikowi drużyny, Władysławowi Kowalikowi, który bał się, że Tomaszowi Zahorskiemu uderzy do głowy woda sodowa. Tak się jednak nie stało, a nieco ponad rok później rosy napastnik zaliczył debiut w koszulce z

orzełkiem na piersi!

Zahorski pochodzi ze sportowej rodziny – jego ojciec Jerzy grał w trzecioliigowym Stomilu Olsztyn, z kolei mama Ewa była lekkoatletką. To właśnie senior rodu Zahorskich zaprowadził Tomka na pierwsze treningi – najpierw do Pisy Barczew, a następnie Stomilu. Później młokos, poprzez Tęże Biskupiec, ponownie Piłę, trafił do OKS 1945 Olsztyn, a stamtąd, po dobrym występie w pucharowym meczu z Groclinem, do

Grodziska Wielkopolskiego. Wejście do ligi miał wspaniałe. W debiucie przeciwko Wiśle Kraków w 18. kolejce sezonu 2005/06 pojawił się na murawie w 84. minucie, a już sześćdziesiąt sekund później pokonał Radosława Majdana. Łącznie w tamtej rundzie rozegrał dziewięć spotkań, strzelając dwie bramki. W kolejnym sezonie było już jednak gorzej – Zahorski zapisał na swoje konto ledwie osiem spotkań. Przed rundą wiosenną sezonu 2006/07 trener Maciej Skorża wezwał mnie na rozmowę. I powiedział, że klub za grube pieniądze sprowadził młodego napastnika z Macedonii, Filipa Ivanovskiego, który zajmie moje miejsce – wspomina Zahorski, który trafił do Górnika Łęczna. Tam odzyskał formę, a talent pokazał m.in. w meczu przeciwko Zagłębiu Lubin, w którym strzelił bramkę (2:1). Po karnej degradacji Łęcznian Tomek koniecznie chciał grać w pierwszej lidze. Był już jedną nogą w Widzewie, lecz ostatecznie wybrał Górnika Zabrze... I nie żałuje. – Gdy pojawiły się głupie komentarze dotyczące mojego powołania, koledzy pocieszały mnie i mówili, żeby nie brał złych śladów do siebie. Przekonywali, że jak wpadnie jedna bramka, to później przyjdą kolejne. I faktycznie tak było – zauważa napastnik, który w ostatnich trzech spotkaniach ligowych zdobył cztery gole. Złazcza dwie ostatnie bramki, strzelone Belchatowowi dały mi wielką radość. – Moja radość wynikała z tego, że wreszcie strzeliłem gola na Roosevelta, co mi się dotychczas nie udawało, a na czym mi bardzo zależało – mówi Zahorski, który w nagrodę, po raz pierwszy, dostał od kibica Stanisława Sętowskiego koguta.

Dawid JARKA >>> Ubek



Jeszcze rok temu nie był właściwie znany kibicom piłkarskim w naszym kraju. W obecnych rozgrywkach, po trzynastu ligowych kolejkach, z dorobkiem dziesięciu bramek otwiera tabelę strzelców Orange Ekstraklasy. Dawida Jarkę zna każdy szanujący się fan piłki nożnej nad Wisłą.

Pierwsze piłkarskie kroki stawiał w Unii Świerkianiec. To z tego zespołu trafił do mocnej kadrowo w rozgrywkach juniorskich Polonii Bytom. – Grając w Unii dostawaliśmy tegie lanieod bytomian – wspomina Dawid. – Już jednak po przeprowadce do Polonii, to ja po każdym weekendzie miałem na koncie kilka goli więcej. Dobre występy w bytomskim klubie zaowocowały transferem do znanej szkółki – Gwarka

Zabrze, w której Jarka występował m.in. z Przemysławem Trytko, Łukaszem Piszczkiem czy Tomaszem Cywką. Z Gwarka wyjechał w 2006 roku do greckiej Larissy, i choć nie zagrał w niej ani minuty, to jednak nie żałuje tego kroku. W obecnych rozgrywkach Jarka imponuje formą. Pokonał bramkarza Lecha Poznań, Cracovię, ale prawdziwe show dał w starciu z Polonią Bytom (hat-trick) i Zagłębiem Sosnowiec (cztery gole). Jarka nie ukrywa, iż celuje w koronę króla strzelców. – Tak sobie postanowiłem, z czego na początku niektórzy się śmiali. Po trzech bramkach strzelonych Polonii powiedziałem, że marzę o zdobyciu korony króla strzelców. Zawiesiłem sobie poprzeczkę bardzo wysoko, ale będę dążył do celu.

Dla młodego napastnika od zawsze boiskowym wzorem był David Beckham, a plakaty z jego podobizną wisiały w pokoju zawodnika zabrzań. Bierza on także książki poświęcone Anglikowi, choć... – David Beckham nigdy nie był napastnikiem. Dlatego najbardziej podoba mi się Thierry Henry i jego fenomenalna „zewnątrzna stopa”. Podpatruję jego grę, żeby strzelać bramki w podobny sposób.

Ciekawostką może być to, że Jarka od 2003 roku ma... niemiecki paszport. – Mój pradziadek był niemieckiego pochodzenia i praktycznie cała rodzina ma dwa paszporty: polski i niemiecki – wyjaśnia. Z tego tytułu zainteresowała się nim kilka lat temu federacja naszych sąsiadów, ale Jarka podkreśla. – Chcę grać dla Polski!



Niewygodny rywal

Czterdzieści sześć razy mierzyli się do tej pory jedenastki Górnika Zabrze i Zagłębia Lubin. Ostatni raz w kwietniu, gdy lubinianie zdecydowanie rozprawili się na wyjeździe z gospodarzami, czyniąc ogromny krok w kierunku mistrzowskiej korony. A jak będzie tym razem?

Dwa mecze odbyły się w ramach Pucharu Polski, dwa w Pucharze Ekstraklasy, a pozostałe czterdzieści jeden, to pojedynki o ligowe punkty. Najczęściej, bo aż dwadzieścia jeden razy, zespoły dzieliły się punktami, jedenaście spotkań zakończyło się zwycięstwem jedenastki z Lubina, w trzynastu triumfowali piłkarze naszych rywali. Już jednak bilans bramkowy przemawia na naszą korzyść, a to za sprawę wspomnianego efektownego zwycięstwa w Zabrzu. Zagłębie w bezpośrednich pojedynkach strzeliło 62 bramki, Górnik zaś o dwie mniej.

Co ciekawe, własne boisko nie było nigdy naszym naj-

większym atutem w pojedynkach z naszym rywalem. Dziesięciokrotnie padał remis, a „Miedziowi” wygrali tylko sześć razy, natomiast czterokrotnie kibice opuszczali stadion w minorowych nastrojach. Pojedynki obu zespołów można jednak uznać za ekscytujące. Nierzadko, prócz gradu bramek, kibice byli świadkami wielu trzymających w napięciu wydarzeń. Po raz pierwszy los skrzyżował oba zespoły w roku 1974, w rozgrywkach o Puchar Polski. Wówczas trzecioligowe Zagłębie dzielnie stawiało czoła późniejszemu vice mistrzowi Polski, przegrywając 0:1 i tym samym odpadając z ćwierćfinału tej imprezy.

1.18.04.07 r. Zabrze, 22. kolejka. Sędzia: Paweł Gil, Widzów: 6000

Górniki Zabrze – Zagłębie Lubin 0:3

Tomasz Łaskowski (24.- sam), Adam Danch (73.- sam.), Michał Chabiniński (80).

Lubinianie jechali do Zabrza z postanowieniem wywalczenia trzech punktów. Tyle tylko, że przed tym spotkaniem prasa rozpisywała się o kryzysie, jaki miał dopaść jednego z pretendentów do mistrzowskiej korony. Podopieczni Czesława Michniewicza najpierw bowiem byli wyraźnie słabsi w prestiżowym meczu z Belchatowem (1:3), a później nie potrafili wykorzystać atutu własnego boiska i jedynie zremisowali 1:1 z przeciętnym ŁKS-em. Jednak w starciu z równie średnim Górnikiem Lubinianie zaprezentowali się zgoła inaczej. Nie bez znaczenia był fakt, że na prowadzenie wyszli już w 24. minucie, gdy niefortunna interwencja zanotował młodzieńki bramkarz gospodarzy – Tomasz Łaskowski. W ogóle to był pechowy dzień dla młodych, zabrskich wilków, ponieważ w drugiej połowie futbolówkę do własnej bramki skierował nastoletni pomocnik Adam Danch. Wynik meczu pięknym strzałem przewrotni ustalili Michał Chabiniński.

01.01.1979 r. Lubin. Puchar Polski.

Zagłębie Lubin – Górnik Zabrze 3:2

Stańczyk 27., Drzystek 29., Biegun 57. – Marcinkowski 12., Pałasz 36. min.

Pierwszy odnotowany w historii pojedynków pomiędzy zespołami z Zabrza i Lubina. Bardziej utytułowani Górnicy wiązali z rozgrywkami Pucharu Polski spore nadzieje. A to dlatego, że po kilku „chudych” latach chcieli wywalczyć promocję na europejskie salony, a droga do nich wiodła także poprzez wygranie krajowego pucharu. Lubinianie zaś, którzy kilka lat wcześniej sprawili ogromną sensację, eliminując najpierw Ruch Chorzów, a następnie Legię Warszawa. Mieli chrapkę na podobny wyczyn. Spotkanie rozpoczęło się jednak lepiej dla gości, bowiem po akcji Stanisława Gzila, później cenionego w Belgii szkoleniowca, futbolówkę do bramki strzeżonej przez Maśleja skierował Marcinkowski. Odpowiedź gospodarzy była jednak szybka – w 27. minucie Stańczyk zakreślił reprezentantem kraju, Jerzym Gorgoniem i nie dał szans Cimanderowi. A już dwie minuty później, ku ogromnej radości lubińskiej publiczności, prowadzenie gospodarzy podwyższył Drzystek. Zabrzanie próbowali się odgryźć i w 36. minucie wyrównał Andrzej Pałasz. Ostatnie słowo należało jednak do grających z niezwykłym poświęceniem gospodarzy. Najpierw minimalnie minął się z piłką Rudolf Konieczny. Pochodzący z Zabrza gwiazdor naszej ekipy, który kiedyś nie zalażał się do kadry Górnika, miał coś do udowodnienia. Swoją okazję bramkową miał także Bąk, ale ostatecznie Cimandera po raz trzeci zmusił do kapitulacji Marek Biegun. To był kolejny wielki dzień tworzącego swoją potęgę Zagłębia Lubin!

1.29.08.1998 r. Lubin, 1. liga, 6. kolejka. Sędziowie: Mirosław Milewski (Warszawa), Widzów: 2000

Zagłębie Lubin – Górnik Zabrze 3:3

Zbigniew Wójcik 58., Grzegorz Lekki 73. sam, Wojciech Górski 88. karny – Grzegorz Lekki 8., Piotr Gierczak 23., Dariusz Dźwigała 76.

Spotkanie, które miało być jednym z wielu, często oglądanych na ligowych stadionach, nieoczekiwanie przerodziło się w pełne dramaturgię i nieoczekiwanych zwrotów akcji. Już w 8. minucie za sprawą solidnego, choć trochę niedocenianego stopera, Grzegorza Lekkiego, zabrzanie wyszli na prowadzenie. Kilkanaście minut później Przemysław Norke po raz drugi pokonał Piotr Gierczak i to już pachniało sensacją. Gospodarze wzięli się do pracy dopiero w drugiej połowie. Kontaktowego gola zdobył Zbigniew Wójcik, a w 73. minucie swojego kolegę z zespołu, Andrzeja Biedzewskiego, pokonał Lekki. I gdy wydawało się, że lubinianie zadadzą decydujący cios, sędzia Milewski podyktował rzut wolny dla gości w odległości nieco ponad dwudziestu metrów od bramki Norki. Piłkę ustawił sobie Dariusz Dźwigała i za chwilę po jego potężnym uderzeniu, z których później zresztą zasłynął, wyśladowała w siatce. Wydawało się, że to już jest koniec, że gospodarze się nie podniosą. Nic z tego! Na dwie minuty przed końcem regulaminowego czasu gry w „szesnastce” zabrzanie doszło do przewinienia, a Milewski nie zawahał się podyktować rzutu karnego. Pewnym egzekutorem okazał się ówczesny kapitan – Wojciech Górski.

Warto dodać, że w tamtym spotkaniu wystąpiło dwóch zawodników, po jednym z Zagłębia i Górnika, którzy mogą wybiec na murawę w dzisiejszej konfrontacji. Mowa oczywiście o Andrzeju Szczypkowskim, reprezentującym barwy Mistrza Polski i pomocniku Górnika, Piotrze Gierczaku.

Najwyższe zwycięstwo Górnika nad Zagłębiem: 22.08.1987 – 3:0 w Zabrzu

Najwyższe zwycięstwo Zagłębia nad Górnikiem: 3:1 – w sezonach 1985/86 w Zabrzu i 2001/02 w Lubinie

KGHM

POLSKA MIEDŹ S.A.

SPONSOR STRATEGICZNY



KGHM
ECOREN



interferie.pl



DOMINET

BANK



DIALOG telecom
Więcej możliwości...

SPONSORZY



PRZEGLĄD
SPORTOWY

Tylko
piłka

RADIO PRW
WROCŁAW
102,3FM

PATRONI MEDIALNI

Galmet

- ogrzewacze wody
- kotły c.o.
- kolektory słoneczne
- pompy ciepła

www.galmet.com.pl

48-100 Głubczyce ul. Raciborska 36
tel. 077 403 4500, fax 077 403 4599
galmet@galmet.com.pl

GT

ciepła rodzina

INTERFERIE S.A.
ul. M. Skłodowskiej-Curie 176
59-301 Lubin,
tel. 076 749 54 00,
fax 076 749 54 01
e-mail:
interferie@interferie.pl

BORNIT ****

Szklarska Poręba

MALACHIT

Swieradów Zdrój

CHALKOZYN

Kołobrzeg

ARGENTYT

Dąbki

BARBARKA

Świnoujście

CECHSZTYN

Ustronie Morskie

GÓRNICZA

STRZECHA

Szklarska Poręba

ŚLAWA

Lubiatów

HOTEL INTERFERIE

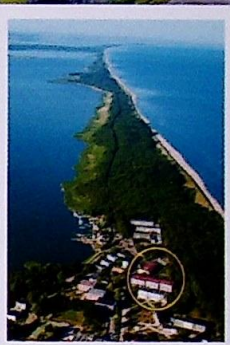
Lubin oraz Głogów



INTERFERIE S.A. sponsor tytularny drużyny piłkarek ręcznych MKS INTERFERIE Zagłębie Lubin - jedna z największych firm branży turystycznej w kraju - serdecznie zaprasza Państwa do swoich hoteli zlokalizowanych w najpiękniejszych regionach Polski.

INTERFERIE to firma specjalizująca się od lat w organizacji: wczasów rodzinnych, wypoczynku dzieci i młodzieży, pobytów leczniczych, wycieczek, konferencji, szkoleń oraz spotkań okolicznościowych.

www.interferie.pl
Spełniamy marzenia



 **DIALOG**telecom

DIALOG
ZE SPORTEM





Jubilat

Barwy lubińskiej drużyny reprezentuje już od dwunastu lat. W tym czasie zapracował na miano klubowej legendy, dorobił się również opaski kapitana. Jest ceniony nie tylko za boiskową, godną naśladowania postawę, lecz także za charyzmę i profesjonalną postawę. Przez kolegów z zespołu niezwykle lubiany i szanowany. W meczu 13. kolejki z Cracovią Andrzej Szczepkowski pojawił się na murawie w 76. minucie. To wystarczyło, by „Szczypek” rozegrał dwieście pięćdziesiąty mecz w pierwszej lidze. Co godne podkreślenia, wyłącznie w koszulce Zagłębia Lubin.

Szczepkowski trafił do Lubina przed sezonem 1995/96 z Pogoni Oleśnica. Smak pierwszej ligi poznał już w 1. kolejce tych rozgrywek. 29 lipca 1995 roku w starciu z Legią w Warszawie pojawił się na boisku w 74. minucie, zmieniając Zbigniewa Czajkowskiego. Cztery minuty wcześniej do siatki lubinian trafił Zbigniew Mandziejewicz i okazało się, że to jedyne trafienie rozstrzygnię o losach spotkania. – Co tu dużo mówić, było to dla mnie spore przeżycie – wspomina nasz zawodnik. – O tym, że zagram dowiedziałem się już w trakcie spotkania, dokładnie w drugiej połowie. Trener Wiesław Wojno przywołał mnie do siebie, a wkrótce wpuścił na plac gry. Tuż przed wejściem szkoleniowiec nie udzielał mi żadnych szczegółowych wskazówek. Powiedział mi, aby grać najlepiej jak potrafię. I generalnie chyba go nie zawiodłem, gdyż w tamtym sezonie, co jak na debiutanta jest moim zdaniem sporym wyczynem, zagrałem we wszystkich trzydziestu czterech spotkaniach ligowych. – wspomina kapitan.

Po raz pierwszy w wyjściowym składzie Andrzej wybiegł 27.08.1995 roku w spotkaniu 4. kolejki z Sokołem Pniewy (0:0). „Szczypa” grał wówczas do 59. minuty, po czym został zmieniony przez Czajkowskiego. Pierwszą żółtą kartką pomocnik został ukarany w 7. kolejce, w której lubinianie ograli na wyjeździe Górnika Zabrze (2:1 - 17.09.1995 r.). Natomiast na premierowe trafienie na pierwszoligowych boiskach Szczepkowski czekał do 14. kolejki. W 84. minucie meczu rozgrywanego w Belchatowie (1:1 - 28.10.1995 r.) nasz zawodnik zmusił do kapitulacji Konrada Paciorkowskiego, a to uderzenie dało jego zespołowi punkt. Co

ciekawe Andrzej znalazł drogę do bramki rywali także w następnej kolejce w starciu z Siarką Tarnobrzeg (3:2, 5.11.1995 r., Szczepkowski przechrztył Marka Pawlaka w 37. minucie). Natomiast w meczu 31. kolejki z Belchatowem (0:1 - 22.05.1996 r.) w 81. minucie meczu po raz pierwszy w najwyższej klasie rozgrywkowej przestrelał rzut karny. Dziewięć minut później podobnej okazji nie zmarnował Jacek Berensztajn i belchatowianie cieszyli się po końcowym gwizdku ze zwycięstwa. – Na listę strzelców mogłem wpisać się już we wcześniejszych spotkaniach, ale zawsze czegoś brakowało. Nie był to jednak mój najlepszy sezon pod względem dorobku strzeleckiego – najwięcej bramek – cztery – strzeliłem w rozgrywkach, w których, niestety, spadliśmy z ligi – mówi Pan Andrzej, którego do drużyny wprowadził trener Wojno. Najbliżej trzymał się jednak z Robertem Bubnowiczem. – Mieszkaliśmy blisko siebie, więc z nim często się widziałem, ale również dobre kontakty miałem z Wojtkiem Górskim, Piotrkem Przerywaczem, czy Radkiem Jasińskim. Te znajomości przetrwały zresztą do dziś, gdyż, przykładowo, Radek mieszka tuż obok mojej rodzinnej Oleśnicy, w Pasikurówicach. Był on zresztą u mnie wczoraj, powspominaliśmy stare, dobre czasy. Wówczas wielu piłkarzy mieszkło w hotelu „Interferie”, dzięki czemu mogliśmy stale się odwiedzać, wzajemnie spotykały się nasze żony. Atmosfera w drużynie była wtedy bardzo rodzinna – wspomina Szczepkowski.

Najwięcej występów w jednym sezonie w I lidze Andrzej zaliczył w...debiutanckim dla siebie sezonie. Z kolei najwięcej bramek strzelił w rozgrywkach 2002/03, gdy czterokrot-

nie trafił do siatki rywali. Także w tym sezonie dwukrotnie w jednym spotkaniu wpisał się na listę strzelców. Mialo to miejsce w meczu w meczu 27. kolejki z Ruchem Chorzów (2:1 - 21.05.2003). Kapitan naszej drużyny najpierw celnie wykonał rzut karny (28. min.), a następnie znakomitym uderzeniem z rzutu wolnego pokonał Sebastiana Nowaka (57. min.). Wcześniej podobna sztuka powiodła mu się w meczu 2. kolejki sezonu 1996/97 z GKS Katowice (4:4 - 31.07.1996 r.). Janusza Jojkę pokonał wtedy w 41. i 65. minucie.

Zapytany o to, w którym meczu został mianowany kapitanem drużyny, odpowiada. – Dokładnie nie pamiętam, lecz na pewno nie była to decyzja trenera. O tym, że zostanę kapitanem zdecydowali koledzy z boiska. Było to dla mnie ogromne wyróżnienie, gdyż w ten sposób koledzy pokazali, że darzą mnie dużym zaufaniem, zarówno na murawie, jak i poza nią. I do dziś tą opaskę noszę z ogromną dumą i fakt, że jestem kapitanem nobilituje mnie tak samo, jak wówczas gdy założyłem opaskę po raz pierwszy – zdradza

„ojciec” naszej drużyny, jak w żartach nazywają go koledzy z zespołu.

Ciekawostką może być to, że ani na szczeblu pierwszoligowym, ani też na zapleczu ekstraklasy Andrzej Szczypkowski nie został ukarany czerwoną kartką! Łącznie, jak podaje serwis www.zaglebie.org, Andrzej Szczypkowski rozegrał w różnych rozgrywkach w barwach Zagłębia Lubin 332 spotkania. Które z nich było dla dzisiejszego jubilata najważniejsze? – W moim odczuciu najważniejszy jest ten ostatni mecz, który rozegrałeś, jak również ten, który dopiero Cię czeka. Jest taka maksyma: „Jesteś tak dobry, jak Twój ostatni mecz”. Jej się trzymam. A cieszy mnie jeszcze inna rzecz. Dla mnie niezwykle ważne jest także to, że wszystkie spośród dwustu czterdziestu dziewięciu spotkań w ekstraklasie rozegrałem w barwach Zagłębia – mówi Andrzej Szczypkowski. My, jak również wszyscy kibice Zagłębia Lubin podziwiający i szanujący „Szczypkę”, życzymy mu, aby swój dorobek ligowy wyśrubował co najmniej do trzystu gier!

Debiut w I lidze: w 1. kolejce sezonu 1995/96. 29 lipca 1995 roku w starciu z Legią w Warszawie pojawił się na boisku w 74. minucie, zmieniając Zbigniewa Czajkowskiego. Cztery minuty wcześniej do siatki lubinian trafił Zbigniew Mandziejewicz i okazało się, że to jedyne trafienie rozstrzygnęło o losach spotkania.

Debiut w podstawowym składzie w I lidze: Po raz pierwszy w wyjściowym składzie Andrzej wybiegł 27.08.1995 roku w spotkaniu 4. kolejki z Sokółem Pniewy (0:0). „Szczypa” grał wówczas do 59. minuty, po czym został zmieniony przez Czajkowskiego.

Debiut w pucharach: Miał miejsce 08.08.1996 roku w spotkaniu przeciwko ormiańskiemu Szirakowi Giumri (0:0). Andrzej pojawił się na boisku w 70. minucie zmieniając Grzegorza Szeligę.

Pierwsza żółta kartka: Pierwszą żółtą kartką pomocnik został ukarany w 7. kolejce, w której lubinianie ograli na wyjeździe Górnika Zabrze (2:1 - 17.09.1995 r.)





Sreten SREtenović

Data urodzenia: 12 stycznia 1985

Wzrost / waga: 191 cm / 92 kg

Kluby w karierze: FK Rad Belgrad, Benfika
Lizbona, Zagłębie Lubin

Pozycja: obrońca

Macie pyszne jedzenie!

Sreten Sretenović

W Polsce jest od dwóch miesięcy. Zagrał już w siedmiu meczach ligowych, podczas których pokazał, że jest obrońcą nietuzinkowym. Zaskakująco, biorąc pod uwagę jego pokaźny wzrost, szybki i zwinny, a przy tym zdecydowany, twardy w interwencjach i umiejący stworzyć zagrożenie pod bramką rywala. Jednak ktoś, kogo bierze do siebie słynna Benfika Lizbona... nie może być przypadkowym piłkarzem. Dla Sretena Sretenovicia Lubin jest jedynie chwilowym przystankiem na drodze do wielkiej kariery, która – jeśli dopisze mu szczęście – jest mu pisana. Serb swojego wypożyczenia do Zagłębia nie traktuje jednak jak karną degradację, wierzy natomiast, że z drużyny Mistrzów Polski wyjedzie jako piłkarz mogący powalczyć o miejsce w wyjściowym składzie „Orłów” ze stadionu Da Luz.

Kiedy zacząłeś grać w piłkę i dlaczego?

Właściwie na piłkę to ja byłem skazany. A to dlatego, że mój tato, Miodrag, kopał futbolówkę w barwach Mładost Luceni. Może bez większych sukcesów, bo tylko w niższych klasach rozgrywkowych, ale moja mama regularnie zabierała mnie na stadion i to już od kołyski. Zatem od małego byłem skazany na piłkę i nikogo w rodzinie nie dziwiło to, że w wieku siedmiu, czy może ośmiu lat, dokładnie nie pamiętam, podjąłem treningi w szkółce Rad Belgrad. Miałem tam okazję poznać mojego pierwszego trenera Slobodana Ghjidica, choć szkoleniowcem, który mnie ukształtował był Bosko Djurovski. U niego grywałem w juniorach i to on, jako szkoleniowiec pierwszego zespołu RAD, wprowadził mnie do drużyny seniorów.

Od zawsze grałeś jako środkowy obrońca?

- Nie, aczkolwiek od małego szkraba grywałem w obronie. Az do czasów mojego drugiego sezonu w seniorach RAD Belgrad wybiegałem na boisko w roli prawego obrońcy. Dopiero później szkoleniowcy przesunęli mnie na środek i tak już zostało.

Kto był Twoim pierwszym boiskowym idolem?

- Właściwie nikt.

Jak to? A Nemanja Vidić, do którego w Twojej ojczyźnie Cię porównują?

- (śmiech) No tak, Vidić to jest niezwykle klasowy piłkarz. Zresztą, świadczy o tym fakt, że gra w wielkim Manchesterze United. Moim zdaniem to najlepszy obrońca w naszym kraju. Na nim faktycznie można się wzorować.

Jak wspominasz swoje pierwsze mecze w lidze serbskiej?

- Debiutowałem w niej w sezonie 2004/05. Akurat mój debiut będę wspominał bardzo długo, kto wie, czy nie do końca życia (śmiech). Dlaczego? RAD grał mecz wyjazdowy z zespołem Novi Pazar. To taki nasz odwieczny rywal, toteż pojedynki między klubem, którego jestem wychowankiem, a zespołem Novi określane są mianem derbów. To było ogromne przeżycie, kiedy wychodziłem na murawę kameralnego, ale wypełnionego po brzegi stadionu Gradski. Nie powiem, miałem lekką treść. Jednak to był dopiero przedsmak tego, co miało nastąpić! Okazało się bowiem, że w trakcie spotkania zwaśnieni fani obu drużyn wbiegli na murawę i rozpoczęli regularną bitwę pomiędzy sobą! Sędzia był zmuszony przerwać spotkanie na dwie godziny!

Nie bałeś się?

- Nie, ponieważ kibice tłukli się między sobą. Nie ruszali piłkarzy. Na szczęście.

A jakie mecze, poza tym, szczególnie zapamiętałeś?

- Tak na gorąco nie potrafię sobie przypomnieć spotkań, które szczególnie wryły się w moją pamięć. Chociaż było takie ciekawe spotkanie z Crveną Zvezdą Belgrad, które rozegraliśmy na naszym stadionie. Była to okazja, by stawić czoła świetnemu napastnikowi, Nikoli Žigicowi. Pamiętam jednak, że tuż przed meczem, wychodząc na murawę, nabawił się on kontuzji.

Jak to?

- Žigić, jak wiadomo, to kawał chłopca (202 cm – przyp. red.). Kiedy przechodził przez tunel prowadzący na boisko, zagapił się i rozwalil sobie głowę. W tamtym meczu grał ze specjalnym plasterem na czole.

Co możesz powiedzieć o lidze serbskiej? Jaka ona jest?

- Kiedy debiutowałem w lidze, miałem raptem osiemnaście lat. Przez kilka kolejnych miesięcy miałem pewne miejsce w składzie, grywałem regularnie, ale później nabawiłem się kontuzji kregoslupa. Wypadł mi dysk i oznaczało to pauzę. To był okropny ból, z którym przez wiele miesięcy miałem problem. Na szczęście teraz z moim zdrowiem jest już wszystko w porządku. W międzyczasie Rad spadł z ekstraklasy serbskiej. Cóż, jeśli chodzi o mnie, to było to chyba wówczas za wysokie dla mnie progi. Osiemnastolatkiem i graczem nieco starsi powinni ograć się w niższych ligach i akurat spadek RAD, choć bardzo mnie smucił, wyszedł mi na korzyść. A liga? W moim odczuciu to niezdrowa sytuacja, gdy o mistrzostwo kraju rok w rok walczą te same drużyny – Partizan i Crvena. Owszem, w obecnym rozgrywkach w czółowce jest jeszcze Vojvodina Novi Sad, aczkolwiek przewiduję, że na finiszu ligi kwestie mistrzostwa rozstrzygną między sobą dwie najsłynniejsze drużyny w mojej ojczyźnie.

A gdybyś miał wybierać między Partizanem a Crveną, to której z tych drużyn kibicujesz w tej walce?

- Człowieku, żadnej! Jestem kibicem RAD Belgrad i wyłącznie temu klubowi kibicuję. Co więcej, sympatykom RAD nie przystoi trzymanie kićków za którąś z tych drużyn. A już przeprowadzka do, choćby, Crveny sprawia, że kibice naszego klubu są w stanie zamienić życie takiego zawodnika w piekło. Przekonał się o tym niedawno młody Djordević, który zamienił

RAD na Crvenę. Życia na mieście to on już nie ma (śmiech).

Jak po spadku RAD reagował na propozycję z innych klubów? Podobno interesowało się Tobą PSV Eindhoven, była też oferta ze Spartaka Moskwa...

- O tym, że interesują się mną Holendrzy nie słyszałem. A Spartak...
...

Chciałbyś tam grać?

- Chciałbym (Sreten nieśmiało przytakuje – przyp. red.). To dobre miejsce do piłkarskiej promocji. Tam grał przecież Vidić, kapitalnie by było zatem pójść w jego ślady.

A kiedy po raz pierwszy usłyszałeś o propozycji ze strony Benfiki Lizbona?

- Z Benfiką to była ciekawa sprawa. Początkowo nie wiedziałem, że interesuje się mną tak wielki klub. Mój były już menadżer, Ranko Stojić, który jest jednocześnie prezesem RAD, ma dobre kontakty m.in. w Holandii i Francji. I w tych krajach szukał dla mnie klubu, nie informując mnie jednocześnie, że interesuje się mną Benfika. Dopiero po jakimś czasie osobiście skontaktował się ze mną skaut klubu z Estádio da Luz i poinformował o zainteresowaniu ze strony Portugalczków, którzy najpierw, o czym ja nie wiedziałem, obserwowali mnie w meczu ligowym. Nie ukrywam, że bardzo się z tego ucieszyłem, tyle tylko, że zaraz potem... odnowiła mi się kontuzja kręgosłupa. Katastrofa!

Portugalczycy odpuścili?

- Niezupełnie. Bo gdy po kilku miesiącach doszedłem do siebie i znów zacząłem grać, to okazało się, że temat przejścia do Benfiki wciąż jest aktualny. I w lipcu trafiłem do synnej libońskiej drużyny.

Jakie to uczucie zostać graczem „Orłów” z Da Luz?

- Kapitalne! Z tego co zdążyłem się zorientować, niemal wszyscy ludzie w kraju, którzy interesują się piłką nożną, trzymają kciuki za Benfkę. Oczywiście, o prymat walczą też dwa pozostałe zespoły z „wielkiej trójki”, czyli Porto i Sporting Lizbona, ale i tak większość, jak wspominałem, sympatyzuje z moim pracodawcą. Ja sam pamiętałem, że w tej drużynie świetnie grał mój rodak, filigranowy pomocnik Ljubinko Drulović, ale równie świetnie poczynił sobie Słoweniec Zlatko Zahovič. Przenosiny do Lizbony były czymś wspaniałym, choć musiałem odnaleźć się w zupełnie nowej rzeczywistości. Nie znałem języka i miałem spore problemy z komunikacją. Jakoś jednak dawałem radę.

Z kim trzymałeś się najbliższe, skoro w Benfice nie było Twoich rodaków?

- Miałem bardzo dobry kontakt z Luisao. To kapitalny obrońca, wzór godny do naśladowania i, moim zdaniem, najlepszy defensor Benfiki. Nie jest może specjalnie szybki, ale znakomicie czyta grę, wobec czego mało który zawodnik potrafi go minąć. W tym względzie przypomina mi Clebera z Wisły Kraków. Równie dobry jest David Luis. To ledwie dwudziestolatek, ale mający za sobą regularną grę w brazylijskiej młodzieżówce. A na określenie tego, co z piłką wyrabia Rui Costa, brakuje słów. Wracając jednak do pytania, to trzymałem się blisko ze wspomnianym Luisao i Niemcem, Hanssem Jorgiem Buttem.

Czy w barwach Benfiki miałeś okazję zagrać w oficjalnym meczu?

- Nie. Wystąpiłem natomiast w dwóch sparingach – z Betisem Sewilla i Cluj. Zdawałem sobie sprawę, że ciężko będzie mi nawiazać rywalizację z Luisao, bo to świetny piłkarz. O tym, że,

przynajmniej na chwilę, będę musiał odejść z Benfiki, dowiedziałem się wówczas, gdy zgłaszano graczy do Ligi Mistrzów. Mojego nazwiska zabrakło na tej liście.

Co sobie wtedy pomyślałeś? Rozczarowałeś się?

- Nie, ja nie podchodzę do tego w ten sposób. Mierzę siły na zamiary. Wiedziałem, że jestem gorszy od tych, którzy grają i dlatego zgodziłem się na wypożyczenie do innego klubu. Co ciekawe, prezydent Benfiki, pan Luis Felipe Vieira nalegał, bym został i powalczył o miejsce w składzie. W międzyczasie zmienił się jednak trener i wspólnie z nowym szkoleniowcem, Hiszpanem Jose Antonio Camacho, ustaliliśmy, że lepiej będzie dla mnie, jeśli pójdę na wypożyczenie.

Skąd wziął się temat gry w Polsce? Nie miałeś ofert z Portugalii?

- Miałem. Była propozycja z Estreli Amadora, czyli klubu, gdzie wcześniej na wypożyczeniu przebywał Tiago. Nie chciałem jednak tam iść. Graliśmy z nimi i nie podobało mi się to, co tam widziałem.

A Polska? Jechałeś przecież w ciemno!

- Niezupełnie. Aczkolwiek z moim przyjazdem tutaj wiąże się ciekawa historia. Otóż jeden z ludzi działających w Benfice przychodził do mnie i mówi mi: Sreten, jedziesz grać do Polski! Ja na to: Ale do którego klubu? On: Nie wiem dokładnie, jaka jest jego nazwa, ale to Mistrz Polski. Aha, pomyślałem i zapytałem: to jest Legia czy Wisła? Pamiętałem bowiem, że to dwie liczące się w Polsce drużyny. Gość się zafrasował, ale po chwili odparł: Nie wiem, chyba Wisła! Dzień później mieliśmy spotkanie u Prezydenta Vieiry. Już w szerszym gronie, gdyż pojawił się także Mario Branco. Zobaczyłem, że przy sobie ma pomarańczową teczkę z emblematem jakiegoś klubu... Bynajmniej nie Wisły, która ma przecież czerwieni w swoich barwach. Mówię więc: To chyba nie jest Wisła. A tamten człowiek ponownie się zamyślił, podrapał po głowie i wypalił: Już wiem! Ten klub to Belchatów! (Śmiech) Oczywiście dopiero w rozmowie z Mario okazało się, że moim nowym klubem będzie Zagłębie.

Dziennikarze z Serbii nie dzwonili z pytaniami, dlaczego zamieniłeś wielką Benfikę na Zagłębie?

- Jeden zadzwonił i właśnie o to pytał. Wy tłumaczyłem mu, że w libońskim klubie nie miałbym szansy na grę, natomiast w Lubinie jak najbardziej.

Co wiedziałeś o naszym kraju, zanim tu przyjechałeś?

- Miałem w głowie nakreślony pewien obraz tego, co mnie tutaj czeka i właściwie się nie pomyliłem. W Polsce jest mi o tyle łatwiej, że jest to kraj zbliżony kulturowo do Serbii. Nie jest tak, jak w Portugalii, w której ludzie mają inną mentalność. Nie śpieszą się, każda, nawet ważna sprawa, może zaczekać do jutra – zupełnie jak w Hiszpanii. W Polsce łatwiej mi się odnaleźć, choć i tu mam problemy z komunikacją. Staram się jednak, podobnie jak w Portugalii, przyswajać wasz język i idzie mi to o wiele szybciej niż w Lizbonie.

Znałeś jakiś serbskich piłkarzy, którzy grają bądź grali w Polsce?

- Znałem Aleksandara Vukovicia, lecz nie miałem okazji poznać go osobiście. Wiele mówią mi także nazwiska Stanko Svitlicy, którego pamiętam z gry w Cukaricki Belgrad i Legii, trenera Dragomira Okuki, czy Ajazinda Nuhiego. Znam także Ivana Durdevicia, obrońcę Lecha Poznań, który kiedyś reprezentował barwy mojego RAD. Z rodaków występujących obecnie w Polsce kojarzę także Miroslava Radovicia. Koleguję się nato-

miast z Petar Borovčaninem i Goranem Mladenoviciem, którzy grają w Kmicie Zabierzów. Z tym drugim graliśmy wspólnie w juniorach RAD, a o tym, że grają w Polsce dowiedziałem się, po telefonie od Mladenovicia. Znalazł adnotację o tym, że jestem w Polsce w jednej z gazet. Co więcej, byłem nawet na ich meczu ligowym z Lechią Gdańsk. I przyniosłem im szczęście, gdyż Goranowi udało się strzelić bramkę. Uradowany, momentalnie pobiegł w kierunku miejsca na trybunach, gdzie siedziałem, by mnie wyściskać (śmiejch). Znam też byłego już zawodnika Zagłębia Lubin...

- Kogo?

Marko Jovanovicia. Mario Branco powiedział mi, że był on w moim obecnym klubie, a obecnie gra na Ukrainie. Z Marko poznałem się kiedyś na wakacjach w Czarnogórze. Jakoś tak wyszło, że zaprzyjaźnili się także nasze rodziny. Niestety, bodaj dwa lata temu straciliśmy z nim kontakt. Nie mam jego numeru telefonu, a o tym, że grał w Zagłębiu dowiedziałem się dopiero w Lubinie.

A jak Ci się podoba w naszym mieście?

- Uważam, że to doskonale miasto dla młodych piłkarzy, takich jak ja. Możesz wyłącznie skupić się na treningach i profesjonalnym podejściu do pracy. Choć... (na chwilę Sreten się zamyśla) tęsknię trochę za Belgradem. Jestem przyzwyczajony do wielkich aglomeracji. Opowiem ci anegdotę. Kilka tygodni temu odwiedził mnie mój brat, który przyjechał do Lubina. Poszliśmy do miasta. W trakcie spaceru, mój brat nagle mi przerwał: Sreten, chodźmy do miasta, do centrum. Trzeba było widzieć jego minę, gdy dowiedział się, że oto właśnie stoimy w rynku (śmiejch).

- Masz jakieś ulubione miejsca w Lubinie?

- Po treningach lubię wyjść do restauracji Memo. Podoba mi się także w „Oberzy” i także dlatego, że dają tam naprawdę pyszne jedzenie. Muszę przyznać, że wasze potrawy są bardzo smaczne. I chyba mi służą, bo stale muszę pilnować wagi (śmiejch).

A co Ci najbardziej posmakowało?

- Ostatnio jadłem fenomenalny obiad. Były to sznycle w sosie kurkowym, z dodatkiem kapusty. Rewelacja!

A polskiego piwa próbowałeś?

- ... Zdarzyło się. Przyznam jednak, że jest naprawdę bardzo dobre.

Czym się różni liga polska od serbskiej?

- Choćby tym, że o prymat walczy kilka zespołów, nie tylko dwa. Jest Zagłębie, Wisła, Legia, Korona, czy Lech. Poza tym w OE grać są niezwykle wybiegani i silni fizycznie – to podstawowa różnica, którą zaobserwowałem.

Śledzisz jeszcze występy RAD Belgrad?

- No jasne! Mam w domu Internet, dzięki któremu stale odwiadam strony sportowe w moim kraju. Wiem, że RAD jest liderem drugiej ligi i mocno ściskam kciuki, by udało im się powrócić do ekstraklasy.

A gdybyś mógł ściągnąć jakiegoś zawodnika z macierzystego zespołu do Polski, to kogo byś wybrał?

- Zdecydowanie Sretena Stancicia! To piekielnie szybki, świetnie driblujący skrzydłowy. Nie ma szybszego zawodnika w Serbii. Dwa lata temu zachwycił się nim ówczesny trener Politechniki Timisoara, George Hagi, u którego Stanić grał znakomicie. To sprawiło, że przeszedł do Dinama Bukareszt, ale tam złapał

kontuzję kolana i obecnie przebywa na wypożyczeniu w RAD, gdzie grał już wcześniej. I w Belgradzie jest liderem mojego zespołu.

Wróćmy na polskie boiska. Gra jakich zespołów lub zawodników z naszej ligi przypadła Ci do gustu?

- Musiałbym się zastanowić. Z tego co pamiętam, to podobała mi się gra środkowego pomocnika z Legii. Rogera. Sporo dobrego słyszałem także o grze krakowskiej Wisły, aczkolwiek nie miałem jeszcze okazji oglądać ich spotkań. Mam jednak w domu Cyfrę + i kiedy tylko mogę, to śledzę polską ligę. Widziałem, przykładowo, mecz Legii z Koroną Kielce, oglądałem także spotkanie Lecha z Cracovią, wygrane przez gospodarzy 3:1. Największe wrażenie zrobiła na mnie jednak nie sama gra zawodników, ale kapitalny doping miejscowych kibiców. Od razu przypomniała mi się atmosfera na stadionie RAD. Bo musisz wiedzieć, że my fanów mamy wspaniałych – obok kibiców Crveny i Partizana najlepszych w kraju.

Mówiłeś o rywalach z ligi polskiej. A jak ocenisz swoich klubowych kolegów? Który z nich, w Twoim odczuciu, ma największe umiejętności?

- Hm... Bardzo dobrym piłkarzem jest Rui Miguel. Świetnie wyszkolony technicznie, elegancki, a mnie taki styl gry preferowany przez zawodników najbardziej przypada do gustu. Niesamowitym, w moim odczuciu kompletnym piłkarzem jest Maciek Iwański. Bardzo dobry technik, umiejący znakomicie rozgrywać piłkę. Poza tym, gdy na niego patrzę na murawie, gdzie wszędzie go pełno, to wydaje mi się, że ma on niespożyte siły. On chyba nigdy się nie męczy!

Zaaklimatyzowałeś się już w drużynie?

- Tak. Wprawdzie mam jeszcze wspomniane problemy z komunikacją, ale jakoś się z chłopakami dogaduję. Dzięki znajomości portugalskich słów mogę porozmawiać z Tiago i z Rui, czy Manuelem Arboledą, nie stronię jednak od innych piłkarzy. Drużyna jest naprawdę w porządku.

A jak zareagowałeś na zmianę trenera?

- Ja lubię współpracować z młodymi trenerami, takimi jak Rafał Ulatowski. Uważam, że potrafi on znakomicie dogadywać się z zawodnikami, a nie bez znaczenia jest fakt, że ma bogaty, mimo młodego wieku, warsztat trenerski. Mam z nim lepszy kontakt niż z trenerem Santosem, dość już leciwym szkoleniowcem, którego spotkałem w Benfice. Z trenerem Camacho, który został jego następcą, także się jednak dobrze dogaduję. Jak? Po hiszpańsku, bo nie zna on angielskiego, a jego ojczysty język jest podobny do portugalskiego.

Jak widzisz swoją przyszłość? Pytam, ponieważ teraz okazałeś się za słaby na grę w Benfice, ale w czerwcu następnego roku znów wrócisz do Lizbony, gdzie znów będziesz musiał podjąć rywalizację, między innymi z Luisao. Co będzie, jeśli znów okaże się on lepszy?

- Nie wiem i prawdę mówiąc, nie zastanawiam się nad tym, co mnie czeka w czerwcu. Przyjechałem do Polski po to, by móc regularnie grać i podnosić swoje umiejętności. Z miesiąca na miesiąc stawać się coraz lepszym zawodnikiem. Liczę, że za kilka miesięcy będę na tyle dobry, by móc powalczyć o miejsce w kadrze Benfiki. Żyję jednak z dnia na dzień i nie zaprzęgam sobie myśli tym, co mnie czeka. Będzie, co ma być!

FAKTY, PLOTKI, ANEGDOTY

Z bratem o piłce:

W zespole Młodej Ekstraklasy Zagłębia Lubin gra wychowanek naszego klubu, Paweł Pytlarz. Do tej drużyny już odważnie puka jego młodszy brat – Piotr. Obaj wzajemnie chodzą na swoje mecze, a później w domowych pieleszach, wystawiają sobie cenzurki. - Moim zdaniem Piotrek ma duży potencjał, to mówią też różni trenerzy. Tylko, że jest bojaźliwy. Na boisku to widać, ja dostrzegam to jeszcze wyraźniej niż inni. Czasami nie wsadzi nogi, nie przepcha się ciałem. Tak jakby unikał tej boiskowej walki. Cały czas mówię mu w domu, żeby się nie bał. Myślę, że z wiekiem będzie lepiej sobie z tym radził. Musi nabrać trochę masy – ocenia brata Paweł, dodając, że zawsze udziela mu wskazówek. - Ale on rewanżuje mi się tym samym – zaznacza ze śmiechem.



Zwycięskie urodziny:

Obchodzone urodziny mają dodatkowo intensywny smak, gdy trafiają się tuż po zwycięstwie. W ubiegłą sobotę przekonało się o tym dwóch naszych zawodników: bramkarz Aleksander Ptak i napastnik Szymon Pawłowski. Pierwszy kilkanaście świetnymi interwencjami uchronił nasz zespół przed stratą gola, natomiast „Szymek” strzelił zwycięską bramkę. - Niezły prezent sobie zrobiłem – uśmiechał się po spotkaniu jeden z jego bohaterów.

Pechowa...fryzura:

Brazylijczyk Andre Nunes z powodu zwicnięcia stawu barkowego, jakiego nabawił się w meczu 13. kolejki z Cracovią, nie zagra już do końca rundy jesiennej. Żartobliwie można stwierdzić, że to wszystko przez...nową fryzurę, jaką zafundował sobie Brazylijczyk. Otóż na murawę w Krakowie wybiegł z efektywnym, rozpropagowanym na mundialu w Korei i Japonii przez Turka Umita Davalę, irokezem. Andre, jeśli trzymamy się angielskiego humoru, może i tak mówić o szczęściu. Fryzura na Davalę była bowiem przyczyną rodzinnej tragedii w pewnym tureckim domu. Ojciec wygonił z domu syna, który przyszedł w takim uczesaniu, a zdesperowany młodzieniec popełnił samobójstwo...



Kup bombkę!

Choć jeszcze do nas to nie dociera, to tak naprawdę święta Bożego Narodzenia zbliżają się wielkimi krokami. Jest to przede wszystkim czas wspólnego obcowania z rodziną, dealektowania się własnym towarzystwem, lecz także – nie ukrywajmy – czas kupowania prezentów. A także ozdób choinkowych. W tym roku przygotowaliśmy dla fanów Zagłębia Lubin nie lada gratkę. Otóż w punktach dystrybuujących klubowe gadzety będzie można nabyć bombkę w kształcie oryginalnego trykotu meczowego Mistrzów Polski. Będą dostępne jej dwa rodzaje – z szalikiem i bez, a cena to jedyne 39 złotych. Pomyśl, miałeś kiedyś bombkę Zagłębia na własnej choince?



Zagłębie Energii

Napój Energetyzujący

Już Dostępny:

www.zaglebie-lubin.pl/sklep - z dostawą do domu

Punkty sprzedaży w Lublinie: Centrum Handlowe „Mall” w Lublinie, ul. Odgłazienia 35, pon. – sob. w godz. 9.00 – 17.00

Stoisko „Zagłębie Energii” w „Kadzie” w Lublinie, ul. Zwierzyniecki 2, pon. – nd. w godz. 7.00 – 21.00

Sklep „Wzrost” w Lublinie, ul. Różańska 1, pon. – nd. w godz. 10.00 – 18.00, sob. 10.00 – 14.00

Orzeczone w sądownictwie sądowym przez RUCH S.A.



LUBIN

ul. Budowniczych LGOM
ul. Odrodzenia, ul. Niepodległości
Dworzec PKS, ul. Paderewskiego
ul. Pawia, ul. Tuwima (salon prasowy)

POLKOWICE

ul. Moniuszki (salon prasowy)

ŚCINAWA

Rynek

CHOJNÓW

Rynek

CHOCIANÓW

Rynek

RUDNA

Rynek

ZŁOTORYJA

Rynek

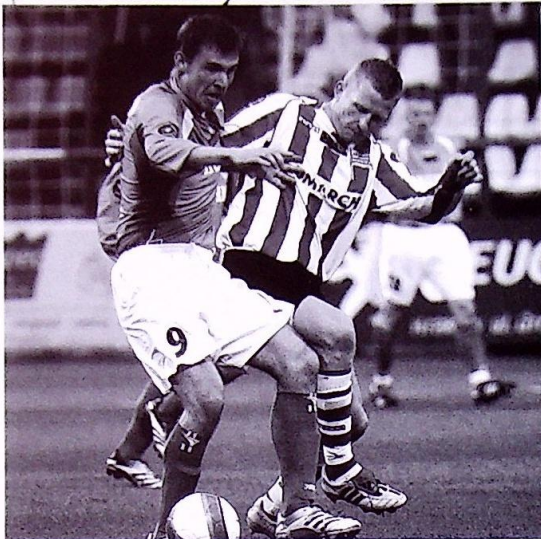


PAMIĄTKI KLUBOWE W KIOSKACH RUCH



Oficjalny Partner

KGHM Zagłębie Lubin SSA



13 KOLEJKA ORANGE EKSTRAKLASY

3 listopada, godzina : 16.00

Cracovia - KGHM Zagłębie 1:2

0:1 Piotr Włodarczyk 17 min, 1:1 Łukasz Szczozarz 81 min, 1:2 Szymon Pawłowski 85 min

Cracovia: Marcin Cabaj – Przemysław Kulig, Łukasz Skrzyński, Krzysztof Radwański – Marcin Bojarski, Dariusz Klus, Tomasz Wacek, Paweł Nowak, Dariusz Pawłusiński (84 Kacper Tatała) – Tomasz Moskała (67 Łukasz Szczozarz), Bartłomiej Dudzic (78 Paweł Szwałdych).

KGHM Zagłębie: Aleksander Ptak – Grzegorz Bartczak, Michał Stasiak, Sreten Sretenović, Manuel Santos Arboleda Sánchez – Wojciech Łobodziński, Dariusz Jackiewicz, Rui Miquel, Maciej Iwański, Michał Goliński (76 Andrzej Szczypkowski) – Piotr Włodarczyk (63 André Nunes, 67 Szymon Pawłowski).

Żółte kartki: Dariusz Klus, Łukasz Skrzyński – Dariusz Jackiewicz, Manuel Santos Arboleda Sánchez, Sreten Sretenović.

Sędziów: Sędziów: Zdzisław Bakalik (Olsztyn) **Widzów:** 2800

Bohater po torby

Kiedy napastnik KGHM Zagłębie Lubin, Piotr Włodarczyk, poznał smak gola zdobytego na boiskach ekstraklasy, jego kolega z drużyny, Szymon Pawłowski, był uczniem czwartej klasy podstawówki. Sobotni mecz 13. kolejki Orange Ekstraklasy z Cracovią dla obu snajperów Mistrzów Polski był szczególny – „Włodar” strzelił swoją pierwszą bramkę dla Zagłębia, z kolei „Szymek” po raz pierwszy zmusił do kapitulacji bramkarza rywala w meczu Orange Ekstraklasy.

9. kwietnia 1997 roku, Belchatów... Wybiła właśnie czterdziesta piąta minuta meczu 24. kolejki pierwszej ligi, w którym miejscowy GKS bezbramkowo remisuje z Legią Warszawa. W pewnym momencie defensorom gospodarzy urywa się młodzieńka Piotr Włodarczyk, który chwilę później zmusza do kapitulacji Jarosława Krupskiego... Tak padł pierwszy gol zdobyty przez „Włodara” na pierwszoligowych boiskach. Dziesięć lat później... Kraków. Mielśmy 17. minutę pojedynku Orange Ekstraklasy, w którym miejscowa Cracovia mierzyła się z KGHM Zagłębie Lubin. Dośrodkowanie z lewej strony na płaty metr bramki strzeżonej przez Marcina Cabaję. Do piłki dobiega Włodarczyk, lecz za pierwszym razem nieczysto trafia futbolówkę. Ta jednak odbija się od obrońcy „Pasów” i ponownie spada pod nogi lubińskiego napastnika, który z takiego prezentu musiał już skorzystać. Tak padła pierwsza bramka Piotra Włodarczyka w barwach Zagłębia Lubin. Ściągnięty z warszawskiej Legii za ponad 700 tysięcy złotych napastnik musiał na nią czekać dokładnie siedemnaście oficjalnych spotkań! – Trochę odczuwam ulgę – przyznał Włodarczyk. – Myślę jednak, że skoro wpadła już ta pierwsza bramka, to przyjdą kolejne. Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek miał okres takiej posuchy, choć w tamtym sezonie jesienią zdobyłem dla Legii tylko jednego gola. Wiosną jednak ten dorobek był zdecydowanie bardziej okazały i dlatego życzyłbym sobie, aby w Zagłębiu było podobnie. Choć z drugiej strony nie chciałbym czekać do wiosny, oby te gole przyszły szybciej – mówi uśmiechnięty napastnik.

W równie doskonałym nastroju był Szymon Pawłowski. Młody napastnik Zagłębia przebojem wdarł się do składu lubinian. Najpierw jednak wchodził na murawę w końcówkach spotkań OE, a w wyjściowym składzie pojawiał się w meczach pucharowych. Pierwszą bramkę dla Zagłębia strzelił w Pucharze Polski przeciwko Victorii Koronowo (3:0). Kilkanaście dni później Pawłowski zdobył urodziwego gola w starciu z Lechem w Pucharze Ekstraklasy (2:1), co oznaczało, że w meczu ligowym z Groclinem (1:2) pojawił się na murawie od pierwszej minuty. Miejsce w podstawowym składzie miał aż do 12. kolejki OE, gdy lubinianie pokonali Zagłębie Sosnowiec (2:1). W sobotnim meczu z Cracovią pojawił się na murawie w drugiej połowie, ale w 85. minucie po akcji Macieja Iwańskiego z Rui Miguelem, celnym strzałem głową pokonał Marcina Cabaję, zdobywając w ten sposób swojego pierwszego gola w ekstraklasie. – Tego gola chciałem zdedycować swojemu tacie, który zmarł stosunkowo niedawno – mówił skromnie Pawłowski, gdy dziennikarze wywołali go z autokaru. – Maciek bardzo dobrze zainicjował akcję, później Rui Miguel strzelał, ale ja znalazłem się w polu karnym, dołożyłem głowę i wpadła bramka. Podkreślam, to ja trafiłem piłkę głową, a nie ona mnie – dodawał ze śmiechem. – Piotrek strzelił swoją dziewięćdziesiątą bramkę w lidze, ja pierwszą i fajnie się to ułożyło. Obaj się cieszymy, że zdołaliśmy się przełamać – mówił Pawłowski, którego w pewnym momencie sprowadził na ziemię kapitan – pod nieobecność w składzie Andrzeja Szczypkowskiego – Dariusz Jackiewicz. – Szymek,

Akcja **Miedziana Krew**

Grupa Orange City Boys '03 zrzeszająca kibiców Zagłębia Lubin organizuje akcję „Miedziana Krew” mającą na celu wsparcie dla ludzi potrzebujących krwi. Udział w tym szczytnym celu weźmie m.in. Prezes Zagłębia Lubin, Robert Pietrzych.

Akcja rozpocznie się 20-tego listopada 2007 r. w punkcie krwiodawstwa w szpitalu na ul. Bema w Lubinie, a będzie polegać na oddaniu krwi przez wszystkich wspierających akcję. Ponadto będzie zorganizowana zbiórka słodyczy i zabawek dla dzieci z najuboższych rodzin. Wszelkie datki będą zbierane również w punkcie zdawania krwi w trakcie trwania akcji.

**Przyjdź i wspomóż naszą akcję! Pójdź za przykładem Prezesa Pietrzychy.
Oddaj krew oraz, jeśli możesz, przynieś datki dla dzieci!**

- Uczestnikiem akcji może zostać każdy chętny, który ma ukończone 18 lat i przybędzie do szpitala w dniach od 20.11.07 (wtorek) do 30.11.07 (piątek) w godzinach 07:00 – 10.00 (tylko w dni robocze)

po torby, a nie wywiady kur... – wypalił, ale z uśmiechem na twarzy „Johny”. – No tak, ktoś musi. Jestem najmłodszy w drużynie, a to zawsze najmłodszy noszą sprzęt i taką mam rolę w naszym zespole – powiedział dziennikarzom „Szymek” i pokornie ruszył w kierunku szatni. Dla niego to żadna ujmą, on nie nosi głowy w chmurach. – Gwiazdy są na niebie – odpowiada niezmiennie, gdy koledzy żartują, że odbije mu woda sodowa. Jak dotąd dorobek Szymona to 14 spotkań w pierwszej lidze i jedna bramka.

Lubinianie pod wodzą trenera Rafała Ulatowskiego wygrali trzecie kolejne spotkanie (dwa w lidze, plus jedno pucharowe). Nic dziwnego, że nastroje w szatni uległy zdecydowanej poprawie. – To nas bardzo motywuje do dalszej pracy, aczkolwiek nie zapominamy o skali trudności kolejnych pojedynków, jakie przyjdzie nam stoczyć – mówi trener Ulatowski, przypominając jednak, że kolejny mecz ligowy z Górnikiem Zabrze lubinianie zagrają bez filarów linii defensywnej – Manuela Arboledy i Sretena Sretenovicia. – Cóż, będzie to dla nas spore osłabienie, ale zamiast rozpacznać, trzeba myśleć jak tą dziurę w defensywie załatać – mówi szkoleniowiec.



tv L

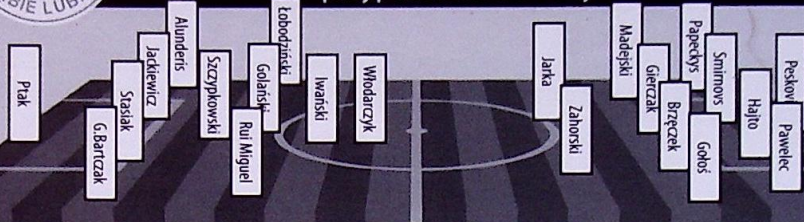
Zapraszamy wszystkich kibiców do oglądania programu „Piłkarskie Zagłębie” produkowanego przez TVL. Program można obejrzeć w każdy wtorek o godz. 18.30 w regionalnej Telewizji „ODRA – Lubin, Legnica, Głogów” emitowanej na kanale TV4.



KGHM ZAGŁĘBIE LUBIN vs. GÓRNIK ZABRZE



przypuszczalne składy



30. Aleksander PTAK,

30 lat

Wzrost/Waga: 186 cm / 81 kg

19. Grzegorz BARTCZAK

22 lata,

Wzrost/Waga: 182 cm / 75 kg

4. Michał STASIAK

26 lat,

Wzrost/Waga: 188 cm / 83 kg

6. Andrzej SZCZYPKOWSKI,

36 lat,

Wzrost/Waga: 178 cm / 74 kg

27. Vidas ALUNDERIS (Litwa),

29 lat,

Wzrost/Waga: 185 cm / 81 kg

9. Wojciech ŁOBODZIŃSKI

25 lat,

Wzrost/Waga: 188 cm / 80 kg

7. Maciej IWAŃSKI

26 lat,

Wzrost/Waga: 171 cm / 70 kg

14. Dariusz JACKIEWICZ

34 lata,

Wzrost/Waga: 179 cm / 79 kg

17. RUI MIGUEL Melo (Portugalia)

24 lata,

Wzrost/Waga: 175 cm / 74 kg

77. Michał GOLIŃSKI

26 lat,

Wzrost/Waga: 188 cm / 85 kg

33. Piotr WŁODARCZYK

30 lat,

Wzrost/Waga: 186 cm / 81 kg

28. Boris PESKOVIC

31 lat,

Wzrost/Waga: 188/88

10. Marłusz PAWELEC

21 lat,

Wzrost/Waga: 180/72

7. Tomasz HAJTO

35 lat,

Wzrost/Waga: 189/87

31. Maris SMIRNOVS

31 lat,

Wzrost/Waga: 186/81

6. Tadas PAPECKYS

29 lat,

Wzrost/Waga: 172/67

5. Konrad GOŁOŚ

25 lat,

Wzrost/Waga: 186/79

10. Jerzy BRZĘCZEK

36 lat,

Wzrost/Waga: 174/75

15. Piotr GIERCZAK

31 lat,

Wzrost/Waga: 176/68

8. Piotr MADEJSKI

24 lata,

Wzrost/Waga: 174/66

22. Tomasz ZAHORSKI

22 lata,

Wzrost/Waga: 188/74

11. Dawid JARKA

20 lat,

Wzrost/Waga: 180/78

Ławka rezerwowych:

12. Jakub JESIONKOWSKI,

18 lat, Wzrost/Waga: 190 cm / 83 kg

15. Przemysław KOCOT

21 lat, Wzrost/Waga: 178 cm / 66 kg

3. Tiago GOMES

21 lat, Wzrost/Waga: 175 cm / 70 kg

17. Dawid PLIZGA

21 lat, Wzrost/Waga: 173 cm / 73 kg

20. Robert KOLENDOWICZ

26 lat, Wzrost/Waga: 174 cm / 72 kg

23. Szymon PAWŁOWSKI

21 lat, Wzrost/Waga: 175 cm / 69 kg

Ławka rezerwowych:

Mateusz ŚLAWIK

27 lat, Wzrost/Waga: 183/80 pozycja na boisku: bramkarz

Ślawomir JARCZYK

27 lat, Wzrost/Waga: 191/84 pozycja na boisku: obrońca

Michał PAZDAN

20 lat, Wzrost/Waga: 180/78 pozycja na boisku: obrońca

Adam DANCH

19 lat, Wzrost/Waga: 180/77 pozycja na boisku: pomocnik

Marłusz KIZYS

25 lat, Wzrost/Waga: 177/68 pozycja na boisku: pomocnik

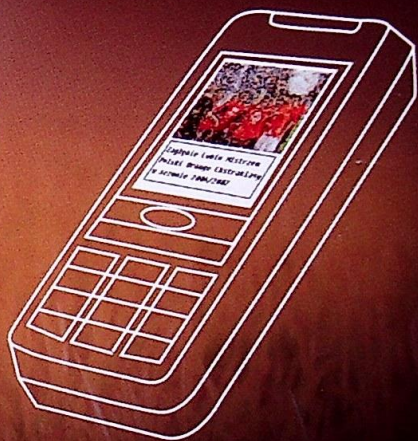
Piotr MALINOWSKI

23 lata, Wzrost/Waga: 170/86 pozycja na boisku: napastnik

Tomasz MOSKAŁ

32 lata, Wzrost/Waga: 191/86 pozycja na boisku: napastnik

Najgorętsze wiadomości z boisk Orange Ekstraklasy



MMS Orange Ekstraklasa - multimedialny serwis dla kibiców.
Relacje, zdjęcia z meczów, komentarze i wypowiedzi pomocowe.
Wyślij SMS-a o treści **START LIGA** pod numer 54066.

koszt SMS-a zgodny z Twoim planem taryfowym, opłata za każdego otrzymanego
MMS-a 0,49 PLN z VAT



KGHM POLSKA MIEDŹ S.A.

**czołowy producent miedzi i srebra na świecie
sponsorem strategicznym**

ZAGŁĘBIA LUBIN SSA

